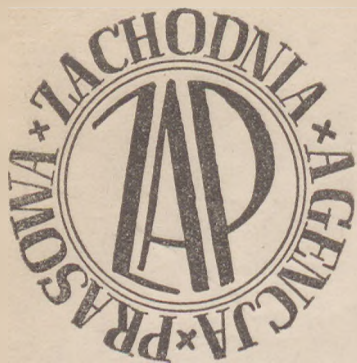




CU 12656

ZACHODNIA AGENCJA PRASOWA

DZIENNIKARSKA SPÓŁDZIELNIA PRACY WARSZAWA, AL. NIEPODLEGŁOŚCI 210¹

Nr. 2/P

30.XII.1946 r.

BIULETYN PUBLICYSTYCZNY

CZY DR. K. SCHUMACHER ZAPOMNIAŁ O TYM...

Dla pewnej części opinii anglosaskiej uchodzi Kurt Schumacher za gwiazdę wschodzącą na pseudo-demokratycznym firmamencie niemieckim. Już od dłuższego czasu wygłasza ten leader partii socjal-demokratycznej Niemiec okupowanych dość wojownicze przemówienia. Czytując sprawozdania prasowe z mitingów, na których produkuje się ten nowy „zbawca Niemiec”, czytając w szczególności o tym, jak bliźniaczo podobne są one do niedawnych przecież jeszcze „Kundgebung’ów” hitlerowsko-goebelsowskich, podczas których wyją, jak wtedy, shi-steryzowane Niemki i młodzież niemiecka, — niepodobna oprzeć się wrażeniu, że Germania rediviva...

Ale nie to nas obchodzi. Niech to będzie kłopotem anglo-amerykańskich władz okupacyjnych, jeśli pewnego dnia zbiorą burzę, którą same wywołują, dopuszczając tego nowego „przywódcę niemieckiego ze starym rynsztunkiem politycznym” do głosu.

Bo Dr Kurt Schumacher czuje się już na siłach. Ogłasza enuncjacje o t. zw. „tymczasowej granicy wschodniej” oraz, że partia jego „walczyć będzie o każdy kilometr kwadratowy ziemi niemieckiej”, że „Niemcy nie mogą być ty’ko krajem rolniczym”, że „nie mogą one także być tylko przedmiotem prawa międzynarodowego, ale także podmiotem”, bo „sprawa niemiecka ściśle łączy się z przyszłością Europy.

My pamiętamy aż nadto dokładnie jeszcze jak brzmiały przemówienia Adolfa Hitlera w latach 1932—34. Wsłuchując się w mowy Schumachera, kiedy imieniem partii socjal-demokratycznej zaklina się dosłownie: „dla nas istnieją tylko zobowiązania wobec własnego narodu....”, to wtedy pytamy się, od



DM/71/95-

kiedy takie słowa stały się znowu w Niemczech możliwe. Przecież taką właśnie moralność polityczną i międzynarodową wyznawał sam arcyłotr Adolf. A jednak kto to mówi? Ten Schumacher, którego poczytny dziennik angielski „The Star” przedstawił jako więźnia hitlerowskich obozów przez lat 11 (19.VI. 1946).

Jakoś nic się nie zmienił Dr Kurt Schumacher. Przemaszyna on jak Treviranus lub urękawiczony Stresemann. Dziennik niemiecki „Die Welt” z 6 IX. 1946 r. podawał przemówienie tego Schumachera na pierwszym powojennym kongresie studentów socjalistycznych niemieckich, odbytym w Hamburgu. Schumacher użył tam dosłownie określenia: „granica Odry i Nisy jest nie do zniesienia, ponieważ jest z punktu widzenia narodowego i aprowizacyjno-politycznego niemożliwa”. Czy Stresemann o ówczesnych granicach wschodnich wyrażał się kiedykolwiek inaczej?

Ale Dr Schumacher jest niebezpieczniejszy. Potrafi bowiem rzucać piaskiem w oczy demokracji anglo-amerykańskiej, zapewniając, że „jego partia wnosi uczciwe idee ludzkości i woli pokojowej” do polityki europejskiej. Umie on nawet jeszcze więcej. Gdy chce, powie na przykład: „nie mogą nam: zawładnąć względy na potęgę i interesy gospodarcze, przeciwnie, my musimy te względy przemóc” — co nie przeszkadza temu samemu Schumacherowi powiedzieć dzień później: „niech zagranicą o tym nie zapominają, że narodowi niemieckiemu przyrzeczono wolność, sprawiedliwość zarówno na wewnątrz, jak i na zewnątrz”. Albo jeszcze i to: „partia socjaldemokratyczna nie dozwoli na to, by jej odebrano prawo do krytyki każdego z mocarstw okupacyjnych”...

To tylko kilka kwiatków wybranych z młodziutkiej łączki politycznej nowego Niemca w pruskim ciele.

Tenże Schumacher polemizuje również z ministrem Mołotowem, twierdząc dosłownie: „Niemcy i Europa nie mogą żyć bez spichrza, jakim jest kraj na wschód od Odry i Nisy, bo dzisiaj każdy naród potrzebuje przestrzeni, aby mógł oddychać”.

A więc Kurtowi Schumacherowi potrzeba nie „Lebensraum”, jak to niedawno jeszcze Rzeszy hitlerowskiej. On dobrze wie, że pojęcie to jest w całym świecie znienawidzone. Ten nowy kameleon niemiecki wymyślił więc na poczekaniu pojęcie „przestrzeni dla oddechu narodu niemieckiego”, przy czym znów przemycił nierozłączność interesów Niemiec i Europy.

Konia z rządem temu, kto sofizmat ten, karkołomny i nie logiczny — zrozumie. Ale widocznie nie o to w tej chwili chodzi. Natomiast zależy bardzo Schumacherowi na tym aby świat nie zapomniał o „przestrzeni życiowej Niemiec na wschodzie”..

Trzeba jednak rozważyć i nie pozostawić bez odpowiedzi twierdzenia przywódcy socjaldemokracji niemieckiej, jakoby

„kraj na wschód od Odry i Nisy był śpichlerzem“, do tego niezbędnym Niemcom i Europie.

Najwidoczniej Kurt Schumacher nie pamięta o tym, że poważny autorytet naukowy niemiecki — profesor Uniwersytetu Lipskiego W. Volz już w r. 1930 w swym studium geograficzno-gospodarczym p. t. „Gospodarka niemieckiego wschodu“ określił wszystko to, co twierdzono ogólnie o roli aprowizacyjnej wschodnich prowincji Rzeszy na rzecz uprzemysłowionego zachodu Niemiec jako „wierutną bajkę, z którą zerwać corychleż należy“.

Na podstawie szczegółowego studium produkcji rolniczej t zw. niemieckiego wschodu, oraz ilości wysyłanych nadwyżek rolniczych do głębi Niemiec, doszedł on do wniosku, że są to ilości nikłe w ogólnym zapotrzebowaniu niemieckiego rynku“. Poza Berlinem, do którego np. w przecięciu lat 1925—1928 Pomorze Odzańskie wywoziło zaledwie 36.195 ton ziemniaków, stwierdzał prof. Volz, że wszystkie inne okręgi Niemiec sprowadzają znikomą ilość ziemniaków ze wschodu. Ilustrując to szeregiem niezbitych liczb, wykazał tenże naukowiec, że bajką jest twierdzenie, jakoby środkowe i zachodnie Niemcy, a zwłaszcza Zagłębie Ruhry „zależne były od dostaw ziemniaków ze wschodu“. Wynikało to również z kartogramu, opracowanego przez seminarium geograficzne Uniwersytetu Lipskiego.

A ziemniaki w propagandzie rewizjonistycznej niemieckiej, celowo pomijającej już przed II wojną wyniki naukowych dociekań — odgrywały zawsze najbardziej alarmującą rolę.

Wedle obliczeń tego samego prof. Volza — Niemcy produkowały np. w r. 1930 okragły **milion ton żyta za wiele**. Dlatego dostawy żyta ze wschodu nie były potrzebne. Przeciwnie, nacisk obfitości zbiorów żyta czynił nieopłacalnym rolnictwo niemieckiego wschodu. Dlatego i Dr Hager i Heinz Heinemann i von Flemming kładli tak duży nacisk na to, by przedstawić niemiecki wschód na gospodarkę hodowlaną. Oni to upatrywali jedyne rozwiązanie kryzysu rolniczego tych ziem — właśnie na wschód od Odry i Nisy i w Prusach Wschodnich — w tym, aby cała nadwyżka produkcji ziemniaków przerabiana była na miejscu np. na płatki kartoflane, jako jedyny sposób opanowania tragicznego problemu wysokich frachtów, które ciążyły na rolnictwie wschodnio-niemieckim.

Dlatego też nawet jeszcze za reżimu hitlerowskiego żądano tego, aby niemiecki wschód **uprzemysłowić**, ponieważ tyłko tą drogą... „na dłuższą metę zapewnić można rentowność rolnictwa wschodnio-niemieckiego, tudzież zapewnić tym ziemiom odpowiednią gęstość zaludnienia“.

O tym wszystkim nic nie chce wiedzieć Kurt Schumacher, choć były to wszystko elementarne wiadomości gospodarcze Niemiec między dwiema wojnami. On mówi o „przestrzeni życiowej na wschód od Odry i Nisy“.

Kilka faktów i liczb, zresztą pochodzących bez wyjątku z niemieckich źródeł, jaskrawo dyskwalifikuje ziemie te, jako „przestrzeń niezbędną dla oddechu“.

Prof. Werner Witt z uniwersytetu w Gryfii (Greifswald) stwierdził na podstawie statystyk Prus i Rzeszy, że z samego tylko Nadodrza (Pommern) wyemigrowało 744.000 osób w czasie od 1841 do 1910 r. Deficyty migracyjne całego niemieckiego wschodu były stale katastrofalnie duże.

Von Büllow, który był prezydentem Marchii Granicznej w Pile (część dzisiejszej Ziemi Lubuskiej) obliczał dla tej małej prowincji ubytek ludzi w latach 1910 do 1925 na sumę 41.700 osób. Tak zwane wyniki końcowe (Hauptergebnisse) statystyki Rzeszy już z 12.VI. 1907 r. stwierdzały za okres lat 1895 — 1907 następujące liczby osób, które na zawsze opuściły następujące prowincje t. zw. niemieckiego wschodu, albo emigrując za morze, albo zaludniając Berlin, oraz Niemcy środkowe, zachodnie i południowe:

z Prus Wschodnich ubyło	508.013 osób
z Prus Zachodnich (Pomorze Gdańskie)	260 231 „
z Poznańskiego	410.695 „
ze Śląska (Dolny, Górny i Środkowy)	520 288 „
z Meklenburgii (obu części)	101 970 „
z Pomorza Odrzańskiego	267.546 „
Razem:	2.068.743 osób

A wyludnianie się tych obszarów, właśnie głównie na wschód od Odry i Nisy — nie ustawało. W latach powojennych ucieczka z niemieckiego wschodu również była duża. Obejmowała ona nie tylko t. zw. optantów i uciekinierów z obszarów polskich, skoro np. nadburmistrz Frankfurtu (Słubice n/O) Dr Kinne pisał w r. 1927 o nadmiarze ziemi (Landüberfluss) oraz o tym, że „Brandenburgia pustoszeje w daremnym oczekiwaniu na osadników“.

Starostowie krajowi (Landeshauptleute) w memoriale do Hindenburga ze stycznia 1930 r. pisali dosłownie: „Albo pozostawi się te rzeczy swobodnemu biegowi i pogodzimy się tam z *finis Germaniae* — man findet sich mit dem finis Germaniae ab—albo nastąpi zdecydowana zmiana stanowiska wobec niedoli wschodniej i Polaków“.

Ale jeszcze kilka liczb z lat bezpośrednio przed II wojną światową. Bruno Heinemann, Dr J. Kurig, von Flemming przyznawali, że „niemiecki osadnik rolny niechętnie idzie na ubogie piaski wschodu, znajdujące się zdaleka od dużych miast“. Dla półtorarocza (od 1.I.1928 do 30.VI.1929) przeprowadzona dokładna ankieta na Pomorzu Odrzańskim wykazała, że „opuściło ten obszar nawet 291 rolników, siedzących zdawna na samowystarczalnych gospodarstwach rolnych“.

Dr Ramme, który w r. 1931 objeżdżał nowe osady rolnicze na całym Nadodrzu — stwierdzał w swym sprawozdaniu, dru-

kowanym w „Pommernjahrbuch 1931” m.in. dosłownie: „wie-
-u osadników na zapytanie moje odpowiadało: **zabierzcie nas
stąd corychlej**”.

Oto — jak wyglądała rzeczywiście „życiowa przestrzeń
narodu niemieckiego na wschód od Odry i Nisy”.

Stanowczo Niemcy nie mają prawa do powrotu na te pra-
słowiańskie ziemie. Ich zdolność kolonizacyjna dawno się wy-
czerpała. Kilkakrotne akcje powojenne osadnictwa, poparte du-
żymi funduszami t. zw. Osthilfe — dawały malejące stale rezul-
taty. Można by cytaty te i liczby wielokrotnie wydłużyć. Wszy-
stkie potwierdzałyby tylko to samo.

A przecież wiadomo jest doskonale, że t. zw. intensywna
gospodarka rolna i na Pomorzu Odrzańskim i na Śląsku i w
Meklenburgii była dziełem obcokrajowych robotników rol-
nych — czytaj głównie Polaków. Statystyka Urzędu Pracy
jeszcze na rok 1914 stwierdzała na samym Pomorzu 51.492 ro-
botników rolnych, przeważnie z Polski, zatrudnionych tylko
na gospodarstwach z plantacjami buraka cukrowego. Kiedy
po wojnie ograniczono swobodny przyływ tych robotników
sezonowych, Izba Rolnicza w Szczecinie stwierdzała natych-
miastowy spadek zarówno uprawy — jak i wydajności z hek-
tara (Die Lage der Landwirtschaft in Pommern, Szczecin 1930,
str. 13).

To też w czasie okupacji hitlerowskiej ziem polskich, osła-
wione łapanki na wszystkich ulicach naszych miast miały
za zadanie dostarczyć brakującego tam zdawna robotnika rol-
nego. Kiedy zwycięska Armia Czerwona i I Armia Polska wios-
ną 1945 r. zdobywały te ziemie — **wszędzie witały je niezli-
czone tysiące Polaków i Polek, które tam od pięciu lat i dłu-
żej potem swym i ciężką pracą podtrzymywały kulturę rolną.**
To właśnie Polacy stanowili jedyną pozostałą na roli masę lud-
nościową. I tak oto nowa Polska tym najszlachetniejszym tru-
dem polskich rąk zdobyła sobie nowe — do nieprzedawnionych
dawnych praw — prawa do tych ziem.

Wygodnie jest nie wiedzieć o tym wszystkim Dr Kurtowi
Schumacherowi, przywódcy odradzającej się czwartej zapew-
ne Rzeszy. Ale my o tym pamiętamy.

Pamiętalibyśmy o tym wszystkim nawet wtedy, gdyby nie
było zbrodni koszmarniej hitlerowskiej wojny. Bo dowiedzieliś-
my się nawet z ust niemieckich autorytetów naukowych, że
załamał się plan „niemieckiego parcia na wschód”, że przeciw-
nie — już po r. 1920 należało mówić o „ucieczce niemieckiej
ze wschodu” (Flucht aus dem Osten), którą ostatecznie i na
zawsze zakończyła przegrana II wojny światowej.

Przytoczone wyżej fakty i liczby całkowicie przekreślają
anachronizmy Schumachera. **Właściwą polską odpowiedzią**
jest zaludnianie polskim osadnikiem tych ziem, którym żadna
Rzesza nigdy nie mogłaby zapewnić ponownego rozkwitu go-
spodarczego.

Leszek Gustowski.

OFENSYWA KULTURALNA POLSKI NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH.

Polska praca kulturalna na Ziemiach Odzyskanych nie jest i nie może być traktowana z chłodną rozważą, tylko jako jeden z wycinków pracy państwowej i społecznej. Jest to coś zupełnie innego, i innego zupełnie wymaga podejścia. Jest to zadanie tak rłbrzymie, że do jego rozwiązania brać się musimy równocześnie z planowym wyrachowaniem i szaloną odwagą, z wytrzymałością, zapalem i nade wszystko z wielką, wszechogarniającą miłością.

Nie może być Polaka, czy to w kraju, czy w jakimkolwiek zakątku świata, któremu problem ten byłby obojętny. Chodzi tu przecież o całą przyszłość Narodu i Państwa Polskiego. Ziem Odzyskanych nie opanujemy samym tylko wysiłkiem administracyjnym i gospodarczym. Muszą się one stać pulsującą, życiem. istotną częścią składową wielkiej polskiej jedności kulturowej. W dziele tym muszą pomóc wszyscy, nie z zimnego poczucia obowiązku, ale z polskiej pasji dła brania się za bary z trudnościami, które niejeden inny, nawet liczniejszy, naród położyłby na obie łopatki. Dla nas zaś trudności te są czymś w rodzaju chleba powszedniego, a równocześnie podniety. Narzekamy na nie, ale bez nich czuliibyśmy się fatalnie. Mieliibyśmy wrażenie, że przestaliśmy być Polakami. To też nie potrzebujemy się obawiać o wynik naszej ofensywy kulturalnej na Ziemiach Odzyskanych. Odwaga w walce jest chyba jednym z najcenniejszych składników naszego charakteru narodowego

* * *

Musimy sobie przede wszystkim jak najdokładniej zdawać sprawę z celu, do którego dążymy

Jeśli Polacy w ogóle odznaczają się indywidualizmem, nawet w grupach, pochodzących z jednego środowiska co wprawdzie wzbogaca i ubarwia życie każdego z nich, ale utrudnia organizację wspólnego wysiłku—to na Ziemiach Odzyskanych spotykamy się z najfantastyczniej różną mozaiką ludzi, których łączy wspólne miano:—Polak, i wspólna treść wewnętrzna:—poczucie przynależności do Narodu Polskiego. Poza przeszło milionem polskich autochtonów, którzy siedzą na miejscu od wieków — na Ziemi Odzyskanej przychodzą i przyjdą miliony Polaków ze wszystkich zakątków Polski i ze wszystkich stron świata. Są tam osadnicy z pozostałych ziem polskich i repatrianci zza Bugu, z Rosji i Niemiec; reemigranci z Jugosławii i Rumunii, z Francji, Belgii, Ameryki i z innych krajów, rozsiadanych po całej kuli ziemskiej. Są tam ludzie, którzy urodzili i wychowali się poza Polską i przesiąknęli silnie wpływami kulturalnymi kraju swego dotychczasowego pobytu. Są inni, których poza granice kraju wygnała ostatnia pożoga wojenna i którzy wiacają do Polski, wzbogaceni kilkoletnim doświadczeniem współżycia z najrozmaitszymi narodami Europy, Azji, Afryki i Ameryki, — bogatsi zetknięciem z życiem kulturalnym tych

narodów. W ten sposób na Ziemiach Odzyskanych stykają się ludzie, przedstawiający zarówno wszelkie gałęzie regionalnych polskich kultur ludowych jak i wielki ogólnonarodowy dorobek tysiącletniej kultury polskiej. Ludzie, którzy dotychczas nie wyruszyli prawie poza granice swego zaścianka i ludzie, którzy brali aktywny udział w całokształcie życia narodowego. Tacy, którzy za granicami Polski starali się żyć w zamkniętej atmosferze tradycji polskich; tacy, którzy powoli wrastali w regionalne obce kultury ludowe i tacy, którzy żyli pełnią dorobku kulturalnego obcych narodów.

Wytworzenie wspólnych, regionalnych nurtów kulturalnych polskich na poszczególnych Ziemiach Odzyskanych oraz włączenie ich całości do ogólnego nurtu rozwojowego kultury polskiej — oto, w najogólniejszych zarysach, cel naszej ofensywy kulturalnej.

Nie chodzi tu przytym o proste tylko objęcie wszystkich mieszkańców Ziemi Odzyskanych dotychczasowym dorobkiem kultury polskiej. Kultura narodu jest przecież zjawiskiem żywym, podlegającym stałym zmianom rozwojowym. Ziemię Odzyskaną muszą z naszej przeszłości kulturalnej wchłonać wszystko, co jest tam dobre, szlachetne i wielkie, a równocześnie żyć pełnią teraźniejszości, z jej głębokimi zmianami w całej strukturze gospodarczej, społecznej i psychicznej Narodu Polskiego. Dopiero w ten sposób powstanie na każdej z Ziemi Odzyskanych indywidualna społeczność kulturalna, obejmująca wszystkie, bez reszty, warstwy społeczne i zdolna stanąć ramię przy ramieniu z całą resztą Narodu do walki o rozwój i wielkość całej naszej kultury narodowej.

W naszej ofensywie kulturalnej na Ziemiach Odzyskanych nie możemy też zapominać, że trzeba tu walczyć ze śladami i osadem niemieczyny, ale natomiast szanować wszystkie dodatnie wartości kultur obcych, przywiezione na Ziemię Odzyskaną przez osiedlających się tam Polaków z ich wędrówek i z życia w innych krajach i częściach świata. Wartości te muszą być wchłonięte i włączone w polski nurt kulturalny tych ziem.

*

Cały Naród polski szykuje się do wielkiej batalii o opanowanie kulturą polską Ziemi Odzyskanych.

Wielką rolę odegra tu niewątpliwie Kościół, który od wieków był ostoją mowy polskiej wśród ludności autochtonicznej Ziemi Odzyskanych. Ponadto wykorzystane będą wszystkie drogi i wszystkie środki działania, jakie do swej dyspozycji mają: nowoczesne państwo i nowoczesne społeczeństwo.

Podstawą całej akcji jest i będzie szkolnictwo na wszystkich szczeblach — od szkoły powszechnej do Uniwersytetu. Szkolnictwo powszechne musi sięgnąć wszędzie — nie może być dziecka poza szkołą. Szkolnictwo zawodowe musi uzupełnić nam wszechstronnie kadry fachowców. Szkolnictwo ogólnokształcące musi rozszerzyć podstawę t. zw. inteligencji na

wszystkie warstwy społeczne. Szkolnictwo wyższe, zgrupowane w kilku większych miastach, musi się stać podstawą promieniowania kulturalnego na regiony otaczające. Osiągnięte rezultaty są już wielkie a liczby szkół, nauczycieli i uczniów powiększają się poprostu z dnia na dzień.

Powstają i powstawać będą Towarzystwa i Instytuty Naukowe, Biblioteki i Archiwa.

Organizuje się życie artystyczne — we wszystkich większych miastach czynne są już teatry, otwartych już jest kilkadziesiąt muzeów.

Powstają regionalne związki artystów-plastyków, literatów, historyków sztuki.

Ponadto zaś ofensywa kulturalna na Ziemię Odzyskaną idzie dwiema zasadniczymi drogami — drogą indywidualnego wpływu na człowieka w małym zespole, oraz drogą wielkich, masowych środków działania.

Pierwsza droga — to droga t. zw. upowszechnienia kultury. Działanie idzie tu przez stale się rozwijającą sieć świetlic, ochotniczych zespołów teatralnych, chórów — które w małych grupach wychowywać i zespalać będą ludzi, zamieszkałych w jednej miejscowości, a rekrutujących się zarówno z ludności miejscowej, jak i z repatriantów i osadników.

Druga droga — to droga działania na masy przy pomocy wszelkich środków, będących przede wszystkim do dyspozycji państwa i poważnych organizacji politycznych i społecznych. Środkami tymi są: kino, radio (a w niedalekiej przyszłości i telewizja), prasa, książka.

Już płynące obficie wpłaty na Daninę Narodową oraz dobrowolna pomoc wszystkich Polaków dadzą nam środki materialne na zwycięskie przeprowadzenie ofensywy kulturalnej na Ziemiach Odzyskanych.

Ziemie te muszą znaleźć — i znajdą — własne, indywidualne miejsce w całokształcie kulturalnego życia odrodzonego Narodu i Państwa Polskiego.

ODBUDUJEMY WIELKI I PIĘKNY SZCZECIN.

Mia 15 miesięcy od chwili rozpoczęcia prac Szczecińskiej Dyrekcji Odbudowy, warto przeto zapoznać się z wynikami tej akcji przede wszystkim w chwili obecnej przed przystąpieniem do wykonania nowego, trzyletniego planu odbudowy. Należy zdać sobie sprawę z tego, co zostało wykonane, by na tej podstawie ocenić możliwości na przyszłość.

W ciągu 15 miesięcy Szczecińska Dyrekcja Odbudowy przeprowadziła prace, na które została przeznaczona suma 175 milionów złotych. Na budownictwo mieszkaniowe wydano ok. 25% tej sumy. Poważną pozycję stanowi remont urzędów, szkół

i zakładów użyteczności publicznej, które to prace pochłoneły ok. 35% wyżej wymienionych kapitałów. Reszta pieniędzy przeznaczona została na naprawę ulic i mostów, zabezpieczenie budowl i zabytkowych, zabezpieczenie budynków mieszkalnych przed niszczącym działaniem opadów i zmian atmosferycznych i t. p.

Kredyty na te cele dostarczyły przede wszystkim Ministerstwo Odbudowy i Delegatura Rządu dla Spraw Wybrzeża. Z kredytów Ministerstwa Odbudowy otrzymano 100 milion. zł., Delegatura dostarczyła 50 milionów złotych na cele ściśle określone i dodatkowo ok. 10 milionów złotych na szpitalnictwo oraz 6 milionów złotych na szkolnictwo. Bank Gospodarstwa Krajowego przeznaczył 9 milionów złotych na budownictwo mieszkaniowe.

Za te sumy zostały wykonane poważne prace, dzięki którym w Szczecinie znalazło już odpowiednie warunki mieszkaniowe 110 tysięcy mieszkańców, Szczecin jednak już w bliskiej przyszłości ma liczyć ich najmniej ćwierć miliona. Rozwijający się port, otwierający coraz to nowe baseny dla przybywających statków, zatrudni w najbliższym czasie dalszych kilkadziesiąt tysięcy robotników, dla których trzeba przygotować mieszkania, szkoły, szpitale, ośrodki kultury i inne potrzebne instytucje.

To też w ramach wielkiego trzyletniego planu odbudowy kraju mieści się również trzyletni plan odbudowy Szczecina, wielkiego miasta i portu polskiego u ujścia Odry, portu, który jakże często będzie odwiedzany przez cudzoziemców i będzie przez nich oceniany, jako dowód naszych zdolności gospodarczych.

Na cele odbudowy portu przeznaczono blisko 3 miliardy złotych. Przy pomocy takich kredytów ma być uruchomiony port szczeciński, odbudowane jego urządzenia przeładunkowe.

Na cele odbudowy miasta przeznaczono kapitały w wysokości 1,4 miliarda złotych. Suma ta w ciągu trzech lat ma być wydatkowana na potrzeby miasta w następujących kwotach rocznych: w pierwszym roku t. j. w 1947 r. zostaną wykonane prace za 327 milionów złotych, w następnym roku kredyty sięgną wysokości ok. 400 milionów złotych, by wreszcie w ostatnim roku planu trzyletniego dojść do sumy 640 milionów złotych.

Szczecin — jak już wspomniano — ma być dużym ośrodkiem przemysłu. Zostanie tu uruchomione poważne centrum hutniczo-metalowe w Stołczynie pod Szczecinem. Organizuje się już przemysł motoryzacyjny, opracowuje się plany odbudowy zniszczonych stoczni. W tych tylko kilku przedsiębiorstwach pracować będzie kilkanaście tysięcy robotników, którzy systematycznie napływają tu z głębi kraju. Dla każdego przybywającego robotnika przygotować trzeba mieszkanie. W Szczecinie jest kilka tysięcy domów średnio lub ciężko uszkodzonych, które trzeba odbudować i odremontować na miesz-

kania. Potrzebne one będą również dla robotników portu szczecińskiego, który rośnie jak na drożdżach. To też na cele odbudowy domów mieszkalnych przeznaczono w czasie 3-letniej akcji aż 402 miliony złotych, przy czym już w najbliższym roku na ten cel przeznaczono przeszło 100 milionów złotych.

Na drugim miejscu znajduje się budownictwo szkolne w najszerszym tego słowa znaczeniu, to jest zarówno powszechne, jak średnie i wyższe. Na te cele przeznaczono 111 milionów złotych na okres trzyletni. Wydatki na ten cel w pierwszym roku przewidziano w wysokości 36 milionów złotych.

Następną wielką pozycję zajmuje służba zdrowia. Co prawda już w chwili obecnej sprawy szpitalnictwa nie przedstawiają się w Szczecinie najgorzej ze względu na odbudowę wielkiego szpitala Polskiego Czerwonego Krzyża, jednakże szpital ten trzeba będzie jeszcze rozszerzyć. Na cele te przewiduje się sumę 45 milionów złotych.

Jak więc z powyższego zestawienia widzimy — plan jest wszechstronny i przewiduje prace we wszystkich działach życia gospodarczego i kulturalnego. Jego realizacja postawi Szczecin wśród pierwszych miast Polski. Wielki port i piękne miasto parków i ogrodów pełne będzie życia i ruchu.

Obok Szczecina przewiduje się również poważną rozbudowę innych ośrodków w pobliżu miasta i ogólnie można nawet powiedzieć — całego rejonu ujścia Odry. Na czoło wysuwają się tu przede wszystkim dwa miasta, które ze Szczecinem ściśle są związane, a mianowicie: Świnoujście i Dąb Stary. Na cele odbudowy tych dwóch ośrodków przewiduje plan 200 milionów złotych. Dąb to właściwie przedmieście Szczecina, leżące po prawej stronie Odry, a Świnoujście — to jego port wejściowy. Odbudowa Szczecina związana jest więc również ściśle z odbudową tych ośrodków.

Przed społeczeństwem Szczecina stoją trzy lata wysiłku i pracy. Wysiłek ten zostanie wykonany. Najlepszym tego dowodem są osiągnięte już wyniki.

Czesław Piskorski.

NAUKA NIEMIECKA NA ŁAWIE OSKARŻONYCH.

Prokurator amerykański w Norymberdze opracował akt oskarżenia przeciwko nauce niemieckiej. Akt ten postawił w stan oskarżenia 23 lekarzy niemieckich, stojących na usługach zbrodni. Byli to lekarze, którzy przeprowadzali nieludzkie doświadczenia w obozach koncentracyjnych. Wymieniono w amerykańskim akcie oskarżenia wszystkie szczegóły tych straszliwych „doświadczeń”, przeprowadzanych na więźniach wszystkich narodowości w niemieckich obozach koncentracyjnych. W pierwszym rzędzie doświadczenia te godziły w Polaków. Akt oskarżenia nie ukrywał tego faktu, wymieniając nawet bardzo szczegółowo jeden wypadek, wyliczający cyfrę 10.000 ofiar narodowości polskiej.

Ten amerykański akt oskarżenia rozpoczął serię procesów przeciwko nauce niemieckiej w Norymberdze. Wszystkie te procesy wykażą w sposób dokumentarny, że nauka niemiecka oddała się całkowicie na usługi zbrodni, a przedstawiciele tej nauki nie ograniczali się do przygotowania teoretycznego podkładu zbrodni niemieckich, lecz wzięli nadto czynny udział w urzeczywistnianiu tego programu. To też niebawem zobaczymy na ławie oskarżonych wybitnych teoretyków niemieckich z różnych dziedzin nauki. Zobaczymy wybitnych ekonomistów, zobaczymy publicystów politycznych, zobaczymy także prawników niemieckich, opracowujących stałe programy, oparte na zasadzie: „Prawem jest to, co służy narodowi niemieckiemu”.

Wolno wyrazić nadzieję, że te wszystkie akty oskarżenia i zapowiedziane już procesy nie są przypadkiem. Jest to niewątpliwie wynik konsekwentnej akcji denazifikacyjnej, akcji rozbicia mózgu niemieckiego. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rozbicie mózgów niemieckich jest zadaniem znacznie trudniejszym i znacznie bardziej skomplikowanym od rozbicia militarnego. To też akcja denazifikacyjna w stosunku do mózgów niemieckich napotyka i będzie napotykać na niezliczone trudności, ukryte nieraz w sposób bardzo subtelny. Akcji tej jednak należy pomagać ze wszystkich sił.

Wolno wyrazić przypuszczenie, że w ramach tej akcji denazifikacyjnej przeprowadzona zostanie również czystka wśród wybitnych specjalistów niemieckich od t. zw. „niemieckiego wschodu”. Pojęcie niemieckiego wschodu nie obejmuje i nie wyczerpuje jedynie zagadnień polskich. Według niemieckiej interpretacji niemiecki wschód to wszystkie kraje leżące na wschód i południowy wschód od granic Niemiec, a więc nie tylko Polska, ale wszystkie kraje słowiańskie, to Rosja, Czechosłowacja, to wreszcie cały basen dunajski. Takie pojęcie niemieckiego wschodu opanowało niemal wszystkie dziedziny niemieckiej teorii politycznej, historycznej, prawniczej, geograficznej itp. Nie było takiej gałęzi nauki niemieckiej, która nie pracowałaby szczególnie pod kątem widzenia zainteresowań niemieckich na t. zw. niemieckim wschodzie. Jeżeli akcja denazifikacji mózgów niemieckich nie porazi tych centrów, które skupiły całe swoje zainteresowanie na t. zw. niemieckim wschodzie, to mózgi niemieckie nie zostaną rozbite.

Jeżeli poruszamy to zagadnienie w sposób tak jasny i tak szczery, to nie czynimy tego wyłącznie w interesie polskim. Jest to interes całej Europy i całego świata. Im prędzej ten interes zostanie zrozumiany powszechnie, tym prędzej wykonana zostanie denazifikacja mózgów niemieckich.

Andrzej Porębski